

Od autora: Czy to baśń, czy nie baśń...

Do napisania tej opowieści zainspirował mnie Maak, jego "Schody do nieba" i podniebne łąki, o których pisaliśmy w komentarzach. Tak bardzo zatęskniłam, że musiałam to napisać. Dziękuję Maaczku za inspirację:)

„Manipura”

Chantalle leżała na zielonej łące, pod niebem tak błękitnym, że raziło w oczy. Dopiero co ścięta trawa rozkosznie drażniła ją w nozdrza. Zaciągała się głęboko, wdychając podniebne zapachy skoszonej trawy, kwiatów i pobliskiego lasu.

Była sješta, pora drzemki. Czas marzeń sennych, choć dziennych. W jej głowie tworzyły się obrazy, które po przebudzeniu szybko spisywała. Biegła boso do altanki, której dach poruszany wiatrem delikatnie się wybrzuszał. Siadała na dębowym pniaku z oparciem, opierała łokcie na wielkim stole i zaczynała pisać. Pisać to, co zapamiętały myśli, ulotne zdarzenia i postacie, które za chwilę mogły przestać istnieć. Tylko ona mogła sprawić, że ożyją, staną się realne jak woda i codzienny chleb.

Codziennie tworzyła scenariusz na kolejny dzień. Musiał być dobry, ciekawy i trzymający w napięciu aż do ostatniej lunety. Srogi Bau, który władał planetą zawsze wybierał ten najlepszy. Ten, który w danej chwili najbardziej mu odpowiadał. Jeśli przerwał czytanie w połowie lub ziewał podczas lektury, był to zły znak. Ostatnia luneta była czynnikiem decydującym o wyborze scenariusza, a tym samym nagrodzeniu autora. Kilka wyróżnień z rzędu zapewniało pobyt na cudownej łące pod lazurowym niebem albo awans i przenosiny na jeszcze piękniejszą. Jeszcze bardziej pachnącą trawą wymieszaną z podsuszonym sianem. Chabrami, makami, dmuchawcami i tysiącem innych kwiatów. Dochodziły do tego bonusy w postaci trel ptaków, koncertu świerszczy i uroczych gonitw leśnych stworzeń, wynurzających się czasem z szumiącego lasu.

Ci, którzy nie zyskali przychylności Bau, których scenariusze zwyczajnie wiały nudą lub mizerotą, skazani byli na karę. Wszyscy drżeli na myśl o powrocie na Ziemię, gdzie rządził leniwy i rozpasany Mae. Król pazerny na tanie błyskotki i cuchnące zaprzędaniem bogactwa. niesprawiedliwy, wszechwiedzący, pozbawiony marzeń i dalszej wizji świata. Żył z dnia na dzień. Rozrzutnie, kosztem swych niewolników, którzy naiwnie myśleli, że nimi nie są. Że są wolni i mogą o czymkolwiek decydować.

Mieszkańcy Manipury, rajskiej planety oddalonej o miliardy lat świetlnych od złej Ziemi, drżeli na myśl o ponownym nań zesłaniu. Kto raz zaznał życia na Ziemi, nigdy nie chciał już tam wracać. Sam powrót był zapowiedzią czekających okropieństw. Przyszły zesłaniec musiał wyszukać odpowiedni ewak, studnię przejścia, którym spadnie na Ziemię. Srogi Bau najpierw wskazywał pisarzynie pole zagęszczone przez gnijące kalafiorowe głąby. Skazaniec miał za zadanie wyszukać sobie ten najbardziej odpowiedni. Taki, do którego mógł się zmieścić. Odpowiedni ewak podczas dotykania przybierał właściwy rozmiar, czerwoną barwę i otwierał długi korytarz przejścia, którym skazaniec spadał na Ziemię. Był poturbowany, poobijany i śmierdzący rozkładem. Tak później żył - brudno, ciemno i bez marzeń. Skazańcy uciekali od ewaków, co sił pędząc na krańce pola, jednak wszyszkowidzący Bau sprowadzał ich z powrotem, nakazując skok w kalafiorową przepaść.

Chantalle urodziła się na Ziemi, dorastała tam, poznała wszystko czego nie pragnęła i kim nie chciała zostać. Miała głowę pełną marzeń i pięknych scenariuszy. Nie pasowała do brzydoty, zła i zakłamania. Bau z daleka wyczuwał to niedopasowanie i po takich jak ona zsyłał posłańców. Przybywali pod postacią młodych chłopców lub młodych dziewcząt. Kusili czarem, rzadką urodą, niedopowiedzeniami i nieopisanym powabem. Wywoływali tęsknotę za ucieczką, ta stopniowo narastała, a przybrawszy kulminacyjną falę prowadziła uciekiniera do odpowiedniego ewaka. Nim trafiał na planetę Manipura.

Sama podróż, choć trwająca krótko była spełnieniem zaczątków marzeń. Była bliskością, dotykiem, pocałunkiem, pieśczętą... Zabronione było jednak zespolenie. Niespełnienie było warunkiem trwania uczucia, snucia marzeń i rojeń sennych. One zaś były bazą, osnową do tworzenia nowych scenariuszy, planów przyszłych, następujących po sobie dni. Z ich czytania czerpał przyjemność Bau. Z utęsknieniem czekał na wieczorny, multi-autorski zbiór. Czytał je wszystkie, oceniał i wybierał najlepszy. Ten jedyny, który zapewnił mu mega-lunetę. Zgodnie z najlepszym scenariuszem przebiegał kolejny dzień.

Chantalle, odkąd opuściła Ziemię nigdy już na nią nie wróciła. Jej plany wybitnie podobały się Bau. Tryskały świeżością, emocjami, spontanicznością. Bau wiedział kim ona jest. Znał jej historię, historię jej uczucia. Uwielbiała kolor żółty, nosiła zwiewne żółte sukienki i kapelusze. Była żywiołem ognia. Gdy pisała, wszystkie emocje i namiętności eksplodowały, zapelniając białe arkusze wielkich kart, odczytywanych wieczorami przez władcę Manipury.

Jej wybraniec, jej niespełnione marzenie miał na imię Jakub. Był młodym, uroczym młodzieńcem o śniadej cerze, który spoglądając na nią spuszczał wzrok. Czasem nucił coś pod nosem, mówił do siebie słowa, których znaczenia nie rozumiała. Był nieśmiały, a jednocześnie bardzo pociągający. Nie mogła o nim zapomnieć, o ich podróży ewakiem. O dotykach, pocałunkach i pełnych pożądania pieśczętach. O jego szczupłym, wysportowanym ciele. Długich nogach i delikatnych dłoniach. O zniewalającym uśmiechu. Śniła o nim, marzyła, był inspiracją do pisania. Czuła, że i ona nie była mu obojętna. Widziała zainteresowanie w jego zielonych oczach. Rozbudzoną męskość i chęć zbliżenia.

Nie spotkała go nigdy więcej. Gdy wypełnił misję sprowadzenia jej na Manipurę wrócił do swoich zadań. Był w tym świetny. Bau o tym wiedział i dlatego to jego wysyłał w niekończące się serie delegacji na Ziemię. Pokusą spełnienia sprowadzał najpłodniejsze marzycielki, najwytrawniejsze autorki. To Jakub w dużym stopniu był sprawcą najlepszych scenariuszy. Siła tęsknoty jest przemożna, nieograniczona... Kreuje arcydzieła, arcyscenariusze.

Wygności na Ziemię czasem wracali. Mieli taką możliwość. Siła ich marzeń i tęsknoty sprawiała, że srogi, acz sprawiedliwy Bau dawał im drugą, trzecią i kolejne szanse, aż do granic swojej cierpliwości. Były jednak prawa znane samemu Bau. Niespisane, istniały tylko w jego głowie i sercu.

Na Manipurze nie istniały pory roku. Trwała nieustająca, bujna i żywa wiosna. Zieleni wszędzie, pełno przeróżnych stworzeń przebijających po rozległych kolorowych łąkach. Małe stworzenia w porze sjeści z pasją wędrowały po ciałach śpiących scenariuszopisarzy. Duże trzymały się daleka, bacznie obserwując z odległych pól i przestworzy senny świat ludzi. Wtedy czas jakby zamierał, zatrzymywał się w miejscu. Tylko małe stworzenia niezmordowanie wędrowały. Tylko senne marzenia i myśli gnały w przeróżnych kierunkach, niczym nieograniczone.

Nie było miast. Tylko małe wioseczki i śródleśne polany zamieszkiwane przez mniejsze lub większe skupiska ludzi. Sielanka. Czasem rodziła się przyjaźń, czasem płynnie przechodziła w miłość. Nie było złych uczuć. Zazdrości, zawiści, zdrady. Każdy był równy drugiemu i sam kreował swój los. Własnym piórem, którym zadowalał lub nie zadowalał władcę.

Nie znano tam śnieżnej i mroźnej zimy, dżdżystej i melancholijnej jesieni, upalnego i omdlewającego suszą lata. Była tylko cudowna, zielona, odurzająco pachnąca i tęczowa wiosna. W rozkwicie, w śpiewie, radości istnienia. Mimo tego Bau kilka razy do roku nakazywał zaorywanie kalafiorowych pól. Znikały stare ewaki i zesłani na Ziemię nie mieli już drogi powrotu. Oczywiście samotnicy. Ci którzy zawarli manipurskie przyjaźnie, mogli liczyć na przyjaciół. Ci ukradkiem, zapobiegawczo przesadzali ewaki utracjuszy w inne, bezpieczniejsze miejsca, aby biedacy mogli powrócić na Ziemię. Wiedział o tym Bau, ale nie zakazywał tych ludzkich sztuczek. Były niewinne, szczere, pełne dobrych intencji. Bau nie był ziemsko ludzki, lecz z natury dobry i sprawiedliwy. Po prostu manipurski.

Chantalle gasła, każdego dnia umierała po trosze. Jej scenariusze posmutniały, pojesienniały, litery były rozmyte, czasem nieczytelne z powodu potoków wylewanych łez. Bau niepokoiła ta tendencja w jej stylu. Plany dnia nie przyprawiały go, jak dawniej o mega - lunety. Którejś nocy, Bau, który często przybierał postacię zwierząt, zapukał do jej chatki usytuowanej na skraju osady.

Nikt nie wiedział jak wygląda prawdziwy Bau. Mieszkańcy Manipury znali go tylko z opowieści tych, którym dane było go spotkać. Wiedzieli, że mógł być każdym zwierzęciem, każdym ptakiem. Kochali więc ptaki i zwierzęta, troszczyli się o nie. Nie zanieczyszczali też życiodajnych źródeł wody.

Chantalle otworzyła drzwi. Na progu kicał zając.

- Może ja potrafię rozproszyc twoje smutki, osuszyć łzy? – spytał wprost.

Chantalle instynktownie wyczuła z kim rozmawia. Wiedziała, że to Bau.

- Chciałabym bardzo, ale to niemożliwe. Tylko jedna osoba może uczynić mnie szczęśliwą.

- Któż taki?

- Wiesz przecież mądry zając.

- Czy jeśliby tutaj wrócił, porzucił służbę u srogiemu Bau, byłabyś inna? Taka jak dawniej?

- Tak! – odpowiedziała z przekonaniem.

- A co z tego miałby Bau? – mieszał w tropach zając, które na wskroś odczytywała dziewczyna. – Straciłby najlepszą autorkę. I najlepszego posłańca.

- Wcale nie musiałoby tak być. Mogliby zawrzeć układ.

- Jaki układ?

- Ona by coś dostała, Bau również nie byłby stratny – z błyskiem w oku napomknęła Chantalle.
- Hmmm... - zamruczał zając. – Cóż, będę zmykać.
- Chcesz marchewkę na drogę? – spytała z uśmiechem.
- Dziękuję. Innym razem – odpowiedział szybko i odkicał do mroczniejszego lasu.

Nazajutrz, gdy suesta rozpanoszyła się na Manipurze Chantalle poczuła, że coś delikatnie spłynęło na jej plecy. Leżała na brzuchu w bujnej trawie i to coś obudziło ją. Miała płytki sen. Usiadła i przetarła oczy. Dookoła żywej duszy, tylko wiatr powiewający pióropuszcami wysokich traw i dachem jej dziennego schronienia. Wśród źdźbeł leżała kartka zwinięta w rulonik i przewiązana aksamitną tasiemką. List spadł prosto z niebios. Posłańcem musiał być ptak. Zaczęła czytać...

„Droga Chantalle,

Jeśli chcesz uczynić siebie szczęśliwą, a i mnie nie odbierać przyjemności – proponuję układ. Oddam ci Jakuba, dam wam dom, tylko pisz. Pisz! Nigdy nie przestawaj pisać.

W okolicy waszego gniazdka miłości codziennie w porze popołudniowo - ciasteczkowej herbaty przybywać będzie posłaniec. Biały karibu z kieszonką przytroczoną u boku. O tej porze będziesz na niego czekać, starannie wetkniesz mu nowy scenariusz do kieszonki i zapniesz klamerkę, żeby nie wypadł w czasie podróży. Codziennie będę czekał na twoje opowieści.

Układ obowiązuje od jutra. Dziś już przeniesiesz się do nowego domu. I niedługo zdarzy się cud, na który czekasz...

Tylko pamiętaj, jeśli choć raz nie wypełnisz danej mi obietnicy, stracisz go na zawsze. I ewakiem wrócisz na Ziemię, bez możliwości powrotu na Manipurę. Wiesz, że nie masz tutaj przyjaciół.

Twój władca i sługa,

Bau”

Chantalle rozpromieniła się, cała emanowała szczęściem. Wczoraj przejrzała zająca. Wiedziała kim dziś był ptak, kim jutro będzie karibu. Bau nad nią czuwał, chciał jej dla siebie. Jej słów dla swojej megalunety. Nie będzie mu ich szczędzić. Dotrzyma słowa.

Po pełnym wrażeń dniu pohukująca sowa wskazała jej drogę do nowego lokum. Chantalle przystanęła przed wysokim dębem, z którego korony zwisała spleciona z lin drabinka. Chwyciła ją i mając świetliki za latarenki, wspinała się. Na górze czekał śliczny dom na drzewie, taki o jakim zawsze marzyła.

Radośnie obiegnęła malutkie gniazdko, a potem zmęczona zasnęła. Przyśnił jej się Jakub. Sen był wyjątkowo piękny, namiętny, pełen spontanicznych i gorących uniesień... Jakby były prawdziwe.

Poranne promienie słońca raziły w oczy, nie pozwalały dłużej spać. Zerwała się, by powitać nowy dzień, gdy nagle poczuła czyjeś ramię obejmujące ją w talii. Zaborczo, zachłannie. I nocny sen powtórzył się na jawie. A może wcześniej też był jawą, nie snem.

I został Jakub z Chantalle, nie na długo, na zawsze już.

(1-2 czerwca 2017)

Dreamy meadows

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Niczyja, dodano 15.06.2017 18:37

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.